

Adres Redakcyi i Administracyi.  
Warszawa, Al. Jerozolimskie 29—1.  
Telefon № 42—50.

Przedpłata w Warszawie rocz. 5 rb.,  
półrocz. 2 rb. 50 k., kwart. 1 rb.  
25 kop. Za odnośzenie do do-  
mu dopłaca się 15 kop. kwart.  
Z przesyłką pocztową rocznie 6 rb.  
50 kop., półrocznie 3 rb. 30 k.  
kwartalnie 1 rb. 65 kop.  
Za granicą rocznie 8 rb.  
20 koron, 18 marek, 22 franki.

# ZIEMIA

TYGODNIK KRAJOZNAWCZY  
ILLUSTROWANY.

Cena numeru pojedynczego 15 kop.

CENA OGŁOSZEN:

Cała strona I—45 rb., II, III  
i IV—38 rb.; 1/2 str. I—24 rb.;  
II, III i IV—20 rb.; 1/4 str. I—  
15 rb., II, III i IV—13 rb.; 1/8  
str. I—9 rb., II, III i IV—8 rb.,  
1/16 str. I—5 rb., II, III i IV—  
4 rb.

Adres Administracyi Ogłoszeń  
Aleje Jerozolimskie 29.

poleca: ZEGARY i ZEGARKI  
z pierwszorzędných fabryk, oraz  
BIŻUTERJĘ złotą i brylantową.

# Polonia Palace Hotel

Aleje Jerozolimskie Nr. 53,

wprost Dworca Wiedeńskiego. Adres telegraficzny i telefoniczny: Polonia-Warszawa.

HOTEL luksusowy.

RESTAURACJA francuska.

KAWIARNIA z salonem damskim.

FRYZJER i perfumerja najmodniejsza.

SKŁAD WIN wyborowych z własnych  
piwnic hotelów Europejskiego i Po-  
lonia.

PRALNIA pośpieszna.

ZEGARMISTRZ  
TELEFON 56-74  
Marszałkowska

# PIWA

BAWARSKIE, PILZEŃSKIE i KULMBACH  
poleca Tow. Akc. BROWARÓW PAROWYCH

# Haberbusch i Schiele

## ST. SZALAY

Warszawa, Chmielna 40.

Aparaty fotograficzne i przybory, latarnie czarnoksiężskie, przezrecza dla szkół i odczytów.

# Czytelnia

FILJA TOWARZYSTWA BIBLIOTEKI PUBLICZNEJ  
(dawniej biblioteka pracowników Dr. Żel. Warsz.-Wied.)  
Abonament 25 kop. za dwie książki. Księgozbiór składa się z 15000 dzieł.  
Warszawa, Chmielna № 54, m. 8.

J. GOŁEMBIOWSKI  
EGZYSTUJE  
od roku 1880.



jest najodpowiedniejszym po-  
karmem dla niemowląt oraz  
osób dorosłych chorych na żo-  
łądek, dla rekonwalescentów  
— i położnic etc. etc. —

Warszawskie Towarzystwo Ubezpieczeń od Ognia  
założone w roku 1870.

Kapitały gwarancyjne wynoszą przeszło 5.000.000 rb.  
Roczny zbiór składek przenosi . . . . 7.600.000 ,  
Przez lat 41 wydano 1.800.000 polis i wypłacono 52.000  
odszkodowań pogorzelowych na sumę przeszło  
89.000.000 rubli.

Działalność Towarzystwa rozciąga się na cały ob-  
szar Rosji Europejskiej i Królestwa Polskiego.  
Dyrekcja Towarzystwa w Warszawie, Jasna № 4. Ajen-  
tury Jeneralne i Reprezentacje: w Łodzi, Peters-  
burgu, Moskwie, Wilnie, Kijowie, Żytomierzu,  
Odesie, Rydze, Rewlu, Libawie i Charkowie.

AJENTURY WE WSZYSTKICH MIASTACH GUBERN., POWIAT. I WAŻNIEJSZYCH  
MIEJSCOWOŚCIACH CESARSTWA.

S. Hiszpański SZEWC  
męski i damski  
Warszawa, Krak.-Przedmieście № 7.  
ISTNIEJE OD 1838 r.

## MASZYNY DO SZYCIA KOMPANJI SINGER

MASZYNY  
RĘCZNE

OD 20 R.



MASZYNY  
NOŻNE

OD 40 R.

WYPŁATA RATAMI OD 1 RUB. TYG.

Nowość!

Nowość!

X. JÓZEF ROKOSZNY.

# PAMIĄTKI SANDOMIERZA LUDZIE I RZECZY.

Wydanie drugie, znacznie powiększone z ilustracjami.

DO NABYCIA W ADMINISTRACJI WYDAWNICTW POL. TOW.  
KRAJOZNAWCZEGO. ALEJE JEROZOLIMSKIE 29.



Kazimierz Moszyński.

## Z UKRAINY.

7)

Obok oczepek i kosynek dalszą częścią ubioru głowy jest płócienny zawój, zwany namiotką (namitka), a niegdyś zapewne także sierpankiem (serpanok<sup>1)</sup>. Dawna namiotka wasylkowska różniła się jednak od swej białorusko-pokuckiej imienniczki: ta ostatnia ma postać ręcznika z końcami, wyszytymi najczęściej czerwoną wełną, i przypomina dawny nałęcz<sup>2)</sup>, podczas gdy pierwsza lepiej może przechowała pierwotny kształt kobiecego zawoju, o którym wspominają już najwcześniejsze kroniki czeskie.

Była ona zwyczajną płachtą z przędzy lnianej, tak rzadkiej i przezroczystej, że wyglądała, jak rodzaj gazy; zawiązana na oczepek — gdzieindziej wprost na włosach<sup>1)</sup> — spadała nisko na plecy, aż do kolan prawie<sup>2)</sup>. Podobną, jak się zdaje, płachtę noszą także na Podolu galicyjskim, gdzie np. „w Iwankowie pod Skalą baby kładą na głowę całe prześcieradło, przywiązane dookoła czoła i spuszczone na piędź szeroko w zmarszczkach na plecy aż do dołu“<sup>3)</sup>. Zupełnie podobny zawój jest do dziś dnia bardzo pospolicie w Bułgarii<sup>4)</sup>, lecz zato dzisiejsze

<sup>1)</sup> Tej rzadkiej a ciekawej nazwy nie spotykałem tu zupełnie; znajduję ją tylko w jednej z pieśni weselnych podanych u Rulikowskiego („Opis powiatu wasylkowskiego“ str. 216, pieśń № 51).

<sup>2)</sup> W niektórych okolicach, np. w pewnych wsiach ruskich naszego Pobuża, a zwłaszcza w pow. zwiahelskim na Wołyniu, namiotka w zupełności przechowała prosty kształt pierwotnego nałęcza, i to do tego stopnia, że dla obowiązkowego przykrycia ciemienia mężatki tamtejsze muszą używać osobnego kawałka „białej przezroczystej tkaniny“ (Wisła, XI, 498, 501, 502). Mimowoli nasuwa się myśl, że ów kawałek tkaniny jest ostatkiem pierwotnego kobiecego zawoju, a właściwa „namitka“ zwiahelska i nadbużańska — późniejszym nabytkiem, wzorowanym na męzkim nałęczu.

<sup>1)</sup> Porówn. zdjęcie w książce: „Polska, obrazy i opisy“, 1906, t. I, str. 111, gdzie jednak strój ten jest bardziej skomplikowany.

<sup>2)</sup> Polegam tu na opowiadaniu p. K. Pietkiewiczowej i na opisie Rulikowskiego (l. c. 156).

<sup>3)</sup> Notowane w r. 1910 w Brzeżanach; podał Lewko Horochowski.

<sup>4)</sup> Na szczególną uwagę zasługuje okoliczność, że w niektórych stronach Polski do dziś dnia zachował się sposób wiązania chust, zupełnie podobny do bułgarskiego. W najpierwotniejszej postaci spotykamy go jeszcze bardzo często w Łowickiem; w nieco zmienionej używany jest powszechnie przez Kurpiów. Przy tem niezmiernie prostym wiązaniu chusta pokrywa tylko wierzch głowy, pozostawiając

namiotki wasylkowskie znacznie się już różnią zarówno od swoich poprzedniczek, jak i od wszystkich wyżej wymienionych strojów. Są one niewielkie, czarne, ozdobione wzdłuż brzegu paru srebrzystymi pręgami i nigdy samodzielowe, lecz stale kupowane na jarmarkach. O ile wiem, nie noszą ich wcale, jako osobnego stroju głowy; przeciwnie namiotkę obwiązują zawsze na oczepek, pokrywając go nią zupełnie.

Na tak przybraną głowę kładą jeszcze dwie chustki: jedną złożoną jak pas, podłożoną pod brodę i zawiązaną na oczepek nad ciemieniem, drugą zaś na wierzch, zakrywającą cały oczepek wraz z namiotką i zawiązaną z tyłu na potylicy. W powszednie dni namiotki nie kładą, a na oczepek wprost zawiązują jedną lub dwie chustki; czasem na niski, okrągły oczepek nawiązują tylko jedną chustkę, idącą pasem z pod brody i zawiązaną w supeł na ciemieniu, tak że baba wygląda, jakby ją zęby bolały.

W przeciwieństwie do rdzennie słowiańskiej namiotki obuwie tutejsze jest pochodzenia bezwarunkowo obcego; do zawsze lubiących się stroić, a znających pierwotnie tylko łąpcie i onucze kobiet białocerkiewskich dostały się barwne buty z cholewami (czòboty) zapewne dopiero za pośrednictwem szlachty. Gdzieindziej noszą Rusinki do dziś dnia żółte i czerwone „sapijance“, na stepie białocer-

kiewskim i jego okolicy widywałem tylko czerwone<sup>1)</sup>.



STRÓJ GŁOWY MĘŻATKI z POD WASYLKOWA *rys. K. Moszyński.*

(oczepek, namiotka i chustka).

Jeżeli weźmiemy pod uwagę tylko najstarsze części tego stroju, to zauważymy, że przeważają w nich cztery barwy: biała, czerwona, czarna i brunatna. Białe są koszule, dawne namiotki, świty i kożuchy; czerwone (szkarłatne<sup>3)</sup> — „jubki“, „korsetki“, „pójasy“, „czòboty“, „namysta“, „złotyje oczpiki“, a zwłaszcza starożytne płachty-zapaski<sup>4)</sup>; czarne —

Powyżej opisany strój kobiety z Perepetowego pola uzupełniają obfite naszyjniki z koralami (namysto), odpowiadające prastarym grzywnom, których przepiękne okazy zgromadzone są w archeologicznym oddziale muzeum miejskiego w Kijowie<sup>2)</sup>.

odkrytą całą twarz wraz z policzkami i uszami; supły nawiązuje się z tyłu na potylicy, a końce spadają nieraz bardzo nisko na kark i plecy.



PASIEKA BARYSZPIŁÓW W STEFANINIE. POW. WASYLKOWSKI.

*rys. K. Moszyński.*

<sup>1)</sup> Potwierdza to Rulikowski („Opis pow. wasylkowskiego“ 1853, str. 156). Poza tem jednak uderzające jest, że autor wszystkie owe jubki, namiotki, oczepek i t. d. uważa za strój bardzo dawny, o którym wiadomości musiał zbierać od sędziwych ludzi; jakby zaś dla zwiększenia przeciwieństwa z tem, co wyżej podałem, opierając się na własnych spostrzeżeniach, zna jeszcze „zapaskę“, o której dziś już tylko starsze niewiasty pamiętają

<sup>2)</sup> Skrzynia oszklona № 13, sala II.

<sup>3)</sup> Vermillon — cynober.

<sup>4)</sup> „Złote oczepek“ są ciemno-szkarłatne, wyszywane zielono i ciemno-niebiesko. Był to również uprzywilejowany kolor starożytnych zapasek; do dziś spotykamy je tak barwione w Galicyi i na Zadnieprzu; na Polesiu kijowskiem noszą zupełnie podobne spódnice (ob. niżej w opisie Kijowa), a kupiony przeze mnie w Muzeum miejskiem w Kijowie duplikat „płachty“ z pow. osterskiego, gub. czernihowskiej tkany jest w drobną kratę białą i szkarła-

jubki, „korsetki“, dzisiejsze namiotki, wzory na koszulach (z czerwonym) i zapaskach (z czerwonym), wreszcie najpospolitsze dzisiejsze chustki (z czerwonym i zielonym); brunatne — świtki. Pozostałe barwy zdarzają się często tylko w wyszyciach, poza tem są rzadkością<sup>1)</sup>.

Na tem kończę opis strojów kobiecych, a zarazem strojów wogóle, mężczyźni bowiem tutejsi prócz bardzo już rzadkich świt brunatnych, przewiązanych barwnym wełnianym pasem<sup>2)</sup>, czarnych, czasem czerwono podbitych, niewyszywanych, a zresztą zupełnie do kobiecych „jubek“ podobnych, białych, również niewyszywanych kożuchów, oraz koszul, wyszitych na piersiach i u rękawów, ubierają się od stóp do głów we wcale niepiękne stroje miejskie, o których mówić nie warto<sup>3)</sup>.

Jeżeli stroje ludowe z okolic Białocerkiewskiego stepu, a zwłaszcza jego północnych krańców, przedstawiają się pod wielu względami bardzo zajmująco, to nie ustępuje im ani na krok tutejsze budownictwo. Nie sposób jest opisać go na tem miejscu wyczerpująco; odkładam więc to na później, a tymczasem podkreślę tylko kilka najciekawszych szczegółów.

Obejście tutejszego chłopca zawiera przedewszystkiem chałupę (chata), dalej stodołę (kłunia), wreszcie bardzo do chaty podobną tylko mniejszą powitkę (powitka), która służy za wozownię lub oborę<sup>4)</sup>, a obok której czę-

tną, po brzegach zaś wyszity krzyżowym sposobem ciemno-niebiesko i zielono.

<sup>1)</sup> W niektórych wsiach, tuż na południe od Wasylkowa ubierają się kobiety zamężne w błękitne (jasnokobaltowe) bardzo długie „korsetki“ i w takież chustki na wysokich oczepkach.

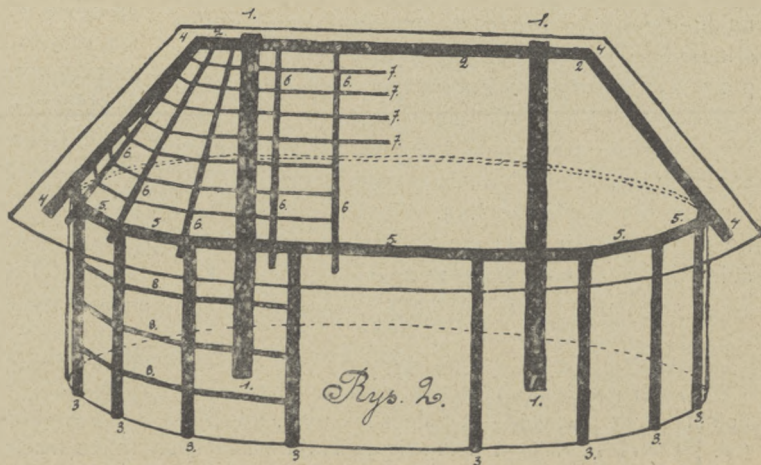
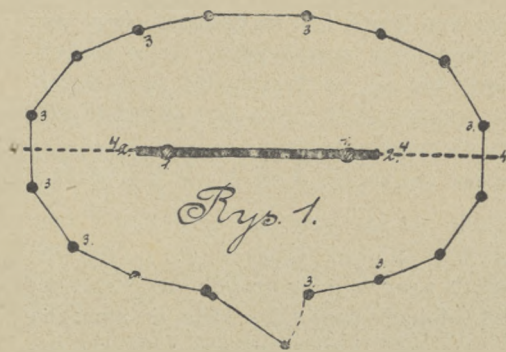
<sup>2)</sup> Zielony, czerwony, niebieski, fioletowy.

<sup>3)</sup> Wysokie barankowe czapki kozackie z czerwonym denkiem nosi tylko służba dworska.

<sup>4)</sup> Oborą (obóra) nazywają tu zagrodę, czy to przy budynkach, czy na polu; składa się ona z żerdek poprzecznych, przywiązanych w 2 lub 3 rzędy do kół. Obora ukraiń-

sto znajdujemy mniejsze, czworokątne, zupełnie w ten sam sposób jak chata budowane, chlewy dla nierogacizny. Do obejścia należą wreszcie, czy to w ścianach wąwozu, czy w ziemi wygrzebane jaskinie. Ze względu, że te ostatnie „budowle“ mogą się poszczycić znakomitą przeszłością, mogą się odwołać do świadectw pieczerskiego monasteru i wielu innych jaskiń nadnieprzańskich, a zwłaszcza dokładnie zbadanej, neolitycznej pieczary pod monasterem św. Cyryla w Kijowie — poświęcę im pierwsze słowa niniejszego przeglądu. Lesowa gleba tutejsza jest tak ścisła, że już nie o wiele więcej, niż metr pod powierzchnią ziemi wykopują w niej wielkie jamy długości nieraz b. znacznej, nie podpierając niczem sklepienia i nie obawiając się zupełnie, aby się kiedykolwiek miało zawalić. Jamy te są zwykle grzebane w pobliżu domów pod ogrodem, zwą się „omszaniuki“ lub „omszaniuki“ i służą, jeżeli już

ska jest więc doskonałą ilustracją do nowszego tłumaczenia polskiego wyrazu: obora („ob+wora“, a nie „ob+ora“, jak tłumaczono dawniej). Porówn. „Słownik jęz. polskiego“ sub voc.



rys. K. Mozyski.

„KŁUNIA“ (STODOŁA) OWALNA I JEJ RZUT POZIOMY — Z OKOLIC WASYLKOWA.



STARA „LASA“ WYLEPIANA GLINĄ W STEFANINIE, POW. WASYLKOWSKI.

fol. W. Mozynaki.

nie dla ludzi, jak niegdyś, to w każdym razie dla istot żyjących, leżą w nich bowiem podczas zimy t. zw. „duplanki“ t. j. klody sokorowe i wierzbowe, które tu służą za ule i zawierają w sobie pszczoły<sup>1)</sup>. Mniej zaszczytne jest przeznaczenie jaskiń, grzebanych w urwistych ścianach wąwozów; bywa ich wprawdzie bez porównania więcej niż omszaników, a w niektórych wsiach, jak np. w Trostynce, są niezmiernie liczne, służą jednak tylko jako piwnice i odpowiednio do tego zamykają się od zewnątrz na drewniane drzwiczki.

Przejście od pieczary do „powitki“ i stodoły stanowią t. zw. kopanki t. j. chlewki do połowy w zboczach lesowych wygrzebane, z zewnątrz dobudowane drzewem i strzechą pokryte; sama zaś kłunia tutejsza różni się jak najzupełniej od naszych stodół; przede wszystkim nie jest ona czworokątna, lecz owalna; poza tem ściany ma budowane z desek tylko wyjątkowo, pospolicie są one albo starannie wplecione sposobem koszowym (zwłaszcza w Trypolu), albo niedbale przeplatane prętami, lecz zato wylepione gliną, albo wreszcie zrobione ze słomy lub trzciny. Kształt tylko i kościec budowy pozostają wszędzie jednakie. Ko-

ściec ten składa się przede wszystkim, jak to widać na dołączonym rysunku (str. 695), z dwóch potężnych pali zwanych sochami (s o c h a), a zwanych tak dlatego, że są u góry rozwidłone<sup>1)</sup>. W owe widły zakładają poziomo potężny śwółok (na rys. 2). Dokoła obu soch, których rzuty poziome są niejako dwoma ogniskami późniejszego rzutu poziomego elipsoidalnej stodoły, wbijają w ziemię rząd (zwykle 16—18) mniejszych słupków (prisochy v. prisyszki), równej wysokości; na nich „kładą“ szereg wchodzących jedna w drugą, czworogrannie ściosanych żerdeń, zwanych pospolicie

bałwankami (b a ł w a n k a), które, jak tylko znajdą się na prisochach, otrzymują nazwę kładyn lub okładyn (k ł a d y n a v. o k ł a d y n a); dostarczają one obok „swółoka“ drugiego oparcia dla znacznej ilości odpowiednio zaciętych krokiewek, zwanych kluczynami (k l u c z y n a), które, jak to sama nazwa wskazuje, musiały mieć niegdyś na górnym końcu hakowaty wyrostek, na kształt bosaka, i owym wyrostkiem zaczepiały się o swółok<sup>1)</sup>. Ostatnie krokwie obija się poprzecznymi łatami (ł a t y), a prisochy podobnymi do łat żerdkami (p o j a s o k). Do łat przywiązują małe snopki (k u ł y k i) poszycia, stanowiącego strzechę (s t r i c h a<sup>2)</sup>); na „pojaszkach“ zaplata się ścianę sposobem koszowym t. j. poziomo, albo sposobem płotowym, więc pionowo. Plectenie to, zwane lasą (l i s a), bywa często bardzo staranne i gęste — wtedy ściany pozostają nagie, częściej jednak dokładne i niedbale — wtedy ściany wylepia się gliną zmieszaną z plewą (porówn. zdjęcie obok). W okolicach na zachód od Wasylowa zamiast

<sup>1)</sup> Zrozumienie nazwy omszanika ułatwi nam polski wyraz omszyć — m e c h o k r y ć, n a s ł a ć (Sl. jęz. pol. III, 777) w zestawieniu z faktem, że nad dawną jamą mieszkalną był rozesłany czy rozrzucony „nawóz, słoma, m e c h lub coś podobnego“. (Pam. fiz. IV, 388).

<sup>1)</sup> Tak do dziś dnia w Rzeczyckiem. Obok tego porówn. „Słown. jęz. pol.“ i „Sl. gwar pol.“ sub kluka. W Mozyrskim i Rzeczyckiem kluka dotąd znaczy tyle, co hak (Ustne od p. Cz. Pietkiewicza).

<sup>2)</sup> Dziś wyłącznie słomianą; dawniej zapewne także trzciniową, skoro do dziś dnia z trzciny szyją ściany kłui, a gdzieindziej na Rusi zachowały się jeszcze trzciniowe dachy nawet na chatach. („Ziemia“, t. III, 281).



obu tych sposobów daleko częściej okrywają ściany podwójnym rzędem snopeczków słomianych lub trzcinowych, zwanych didkami (didk), które przywiązują do pojasków; z zewnątrz „opetżują“ taką słomianą lub trzcinową ścianę podobnemi do łat żerdkami (piuzeno; mówią: obpiuzò wujetsia kłuniu), przy-mocowanemi słomianą pętlicą do pojasków. Grzbiet strzechy wzmacnia się albo zwykłemi drewnianemi koźlinami (kròkowi), albo rzędem powiązanych ze sobą, okraczających szczyt snopeczków t. j. „didków“ (hrèbeń), albo wreszcie, sposobem, wedle opowiadania chłopów tutejszych nowszym i bardzo przez nich zachwalanym, wyklada się słomą dobrze pomiętą i zmieszaną z rzadką gliną. Grzbiet taki wkrótce zastyga, kamienieje i staje się bardzo wytrzymały; zwie się on wtedy kalenicą (kałynycia), a ta właśnie okoliczność ostatecznie

potwierdza przypuszczenia J. Karłowicza o znaczeniu polskiego wyrazu „kalenica“ i obala błędne objaśnienie Glogera, który go próbował wyprowadzić od „kołów“ t. j. owych wilków czyli koźlin, jakimi u nas najczęściej strzechę umocowują<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Sposób wylepiania grzbietu strzechy gliną istnieje i gdzieindziej na Ukrainie (np. w Charkowskiem. Trudy XII arch. sjezda, t. II, 512), w Polsce jednak zatracił się już zupełnie, choć nazwa „kalenicy“ pozostała, jako wyraz, oznaczający sam grzbiet dachu. Otóż „kal“ i „kaleń“ w staropolszczyźnie i gwarach dzisiejszych oznaczają il i błoto, w danym razie rozrobioną glinę (porówn. „St. gwar pol.“ sub voc. oraz Gloger „Enc. staropolska“, II, 316). W Krakowskiem kalenicą nazywają grubą pokład perzu, okrywający grzbiet dachu. (Kolberg, Lud, t. V. 152).

C. D. N.



Helena Nuzikowska.

## BISKUPIE MIASTECZKO.

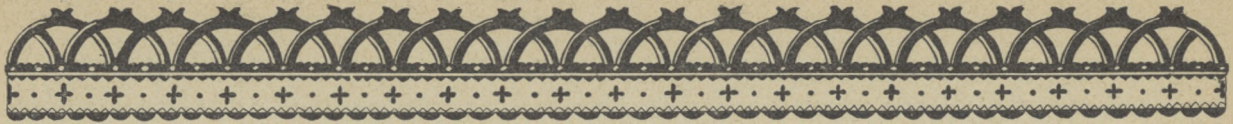
3)

### III.

Poprad był nie tylko piękny, groźny, tajemniczy, był to także przemyślny gospodarz, który ludzi nauczył handlować z Węgrami. On to połączył obie krainy pracowicie wyżłobioną doliną wpoprzek gór, sam też chętnie brał na fale wązkie płyty, naładowane drzewem. Dolina Popradu była jedną z najdawniejszych dróg prowadzących



DROGA NA WĘGRY POD MUSZYŃĄ, POW. NOWOSĄDECKI.



na Węgry. Granica szła tuż południowymi „wircami“ i lewym brzegiem rzeki, a kiedy u ujścia Popradu do Dunajca stanął warowny Stary Sądecz i ruchliwy Nowy Sądecz, jeżdżono tamtędy raz po raz na Śpiż do Lubowni, do Koszyc po wino, po owoce i zboże, po bydło a może i po rudę żelazną. Wozili tamtędy Sądeczanie i Muszyniacy na jarmarki płótno białe i farbowane własnego wyrobu, sukno z okolicznych foluszy, pieczywo, wędliny, kołodziejskie i bednarskie statki i porządki, wódkę, piwo, wino i miód. Węgierscy zaś kupcy zdążali tędy do handlowego Krakowa, który naówczas żywe utrzymywał stosunki z niemiecką Hanzą, po korzenie, sukno, bławaty i t. p. towary. Wymiana handlowa była tak żywa, że tętno jej zachowało się do pewnego stopnia pod dziś dzień. Dziś jeszcze jadą „z Polski do Węgier“ mieszczanie muszyńscy po orzechy, morele, winogrona, śliwy, gruszki i jabłka i handlują niemi od Sącza aż po Zakopane. Tylko wina już nie wożą i zapomniano o sławnych piwnicach muszyńskich, którym Jan Kochanowski poświęcił jedną ze swoich pieśni (pieśń XVI):

„O starosta na Muszynie!  
Ty się znasz dobrze na winie;  
Znasz i masz, bo tylko z góry  
Spuściwszy wóz, aliż Uhry<sup>1)</sup>.  
Okaż swój smak starodawny,  
Starosto muszyński sławny.  
A niech go ja też skosztuję,  
Boć i ja smak w becze czuję.  
A nie żal mi, żem poetą,  
Jest coś, umieć alphe z beta.  
Tym ludziom, ty Stanisławie!  
Chceszli się zachować prawie,  
Nie szafirem, nie rubinem,  
Ale je czcuj dobrem winem.  
A stąd to będziesz miał w zysku,  
Że, coś dziś obłoków blizku<sup>2)</sup>,  
To cię pijanymi rymy  
Aż do nieba wprowadzimy.

Niestety, owego trunku, starczącego za „rubiny i szafiry“ nie masz już dziś w Muszynie, a choć po weselach jeszcze śpiewają:

„Muszyna, Muszyna, otoczona winem“ są to już tylko „sny o potędze“, pozostałe z lat dawnych. Deptano więc gościniec muszyński

latem i zimą. A kiedy śnieg pokrył dolinę i zawiął drogi, idące z Węgier, z radością witał wędrowiec ciche domy, stojące na białej równinie, które mrugały przyjaźnie jasnymi oczami i mówiły wyraźnie: „chodź wędrowcze do nas, znajdziesz ciepły kąć i wesołe ognisko“.

#### IV.

Jak już wspomnieliśmy, miasteczko założone było na prawie magdeburskiem. Plan Muszyny zachował do dziś dnia doskonale typ tego rodzaju osady. Rynek był sercem miasta i najstarszą jego częścią. Tu zagnieździły się pierwsze rody osadników, i do dziś dnia mieć dom w rynku, znaczy w Muszynie należeć do patrycyatu miasta.

Z rynku wytknięto cztery ulice w cztery strony świata: na północ szła ul. Wiśnia (wyżnia — wyższa), na południe ul. Węgierska, na wschód droga zwana Za Ulicą, na południowy zachód ulica Niżnia (niżna, niższa), przedłużenie ulicy Wiśniej. Oto i wszystko.

W miarę rozrostu osady przybyły jej z latami „zameścia“ t. j. grupy domów poza właściwym miastem, niektóre oddzielone od niego pasemkiem wzgórz, jak np. Folwark, Wapienne, Miczuły, Za Zamczyskiem i bliższe Za Kościołem i Kamieniec, oraz odosobnione „posady“ (domy) na zboczach górskich, jak dom na Czerszli, na Borysowie, na Podzilnem, na Paleniskach, na Stadle, na Nowińskiej i w Rusinowym Potoku.

W rynku wyznaczono miejsce na ratusz i nieopodal, u czoła miasta — na kościół. Na szczycie pagórka, na linii frontu, od południa stał strażniczy zamek.

Tuż za obejściem domów wyznaczono każdemu małe działki gruntu, tak zwane „ogrody“, zasadzone jarzyną, zbożem, roślinami pastewnymi, wogóle tem, co było potrzebne do podręcznego użytku<sup>1)</sup>. Działki te sięgały z jednej strony, zachodniej, po brzeg rzeki Muszynki, z drugiej na wschód, po stoki Melnika. Ponieważ wielu mieszczan nie mogło zapewnić sobie bytu li tylko handlem lub przemysłem rękodzielniczym, każdy mieszczanin otrzymał swój kompleks gruntów na górach czyli swoją rolę. Rozciągnęły się one w miarę karczowania lasów aż po granice sąsiednich ruskich i słowackich wsi. A więc na północ po grunty Po-

<sup>1)</sup> Węgry po słowacku, „aliż Uhry“ — aliż tuż Węgry.

<sup>2)</sup> Aluzya do zamku muszyńskiego na stromej górze, gdzie mieszkał starosta.

<sup>1)</sup> Sadzono tam także trochę drzew owocowych.



wroźnika i Jastrzębika, na południe po Zegnąwę słowacką, wieś należącą do Węgier, na wschód po Tylicz i Leluchów, na zachód po Milik, Szczawnik i Złockie. Księga ospów czyli

mesznego z roku 1842 wykazuje jeszcze takich ról 31, z których właściciele mieli składać proboszczowi parafii za odprawianie mszy.

C. D. N.



Wł. Antoniewicz.

## Wzdłuż roztocza Lwowsko-Tomaszowskiego. <sup>3)</sup>



TYPY Z GLIŃSKA, POW. ŻÓLKIEWSKI.

fol. W Antoniewicz.

Około południa zdążaliśmy szosą do Krechowa, najprzód kręto się wijącą, potem zaś prostą, mając z lewej strony niezbyt wysoki pas wzgórz, szarzejący gdzieniegdzie łysinami usypisk i wyrwisk deszczowych — szczelin niekiedy kilka metrów szerokich; dołem znów, jak daleko sięgnąć okiem, ciągną się łachy wodne, zlekka sfalowane podmuchami wiatru. Tu i tam widnieje czarna plama: to wysepka z kopą na pół zgnitego siana, które wszakże stanowi nie mały dobytek okolicznych włościan. Lud gościnnie i uprzejmie, rad pokazuje „krótsze“ — nieraz w istocie dłuższe — drogi, a na po-

zdrowienia odpowiada: „dziękuję za dobre słowo, daj i wam Boże szczęścia“; szczerzy i prostoduszny chętnie się wdaje w rozmowę o swej niedoli; zdarzyło się nam nawet zostać powiernikami najbardziej osobistych trosk pewnego wieśniaka, a finałem tego zwierzenia była prośba „o napisanie w gazetach o biedzie chłopskiej“. Naogół pomimo bliskości Żółkwi, dalej zaś Rawy ruskiej, ludność wiejska jest mało oświecona i tylko wielkomięscy bywalcy, emigranci do Prus i Ameryki wyróżniają się znacznie od swych biednych ziomeków. I nie dziwota — to doświadczeni światowcy, przesiąkli blichtrzem kultury miejskiej, mądrze, demoralizujący swoje otoczenie, znajdujący posłuch i szacunek. Oni to w znacznej mierze przyczynili się do zatracenia oryginalnego stroju ludowego, a wprowadzenia w jego miejsce „niemieckiego“, i wogóle do niwelowania charakterystycznych właściwości naszych chłopków.

Lecz oto i Krechów. Zaraz na wstępie pada oko turysty na obszerne zabudowania dworskie, zdające się świadczyć o zamożności dziedzica; wchodzimy na dziedziniec — na tle potężnej, wiekowej alei lipowej rysują się kształty szablonego pałacyku murowanego; spotykamy ugrzecznego Żydka, który nas

w trakcie rozmowy o tutejszych stosunkach objaśnił, iż od lat wielu trzyma w dzierżawie fortunę krechowską, sam zajmuje oficyny, a obszerne pokoje dworskie niszczejają, oddawna stojąc pustką. Zwyczaj to los naszych dworów szlacheckich.

Kilka kilometrów za wsią na wyniosłej płaszczyźnie u stóp stromej góry leży klasztor bazylianów, zbudowany około r. 1620. Niedaleko odeń, na szczycie wspomnianego wzgórzka znajdują się pieczary, wyżłobione w t. zw. „kamieniu św. Piotra“ ręką mnicha Joila, założyciela tutejszego monasteru, w których zamieszkiwał podczas wznoszenia obronnego domu Bożego. Mimo niezbyt dobrego położenia strategicznego oparł się klasztor w r. 1672 nawale tatarskiej, wspomaganą przez Doroszenkę, a dzielni zakonnicy zdołali rozprościć wraz ich hordy, zabijwszy celnym strzałem armatnim hana Selim Gireja, o czym przypomina wystawiony na tem miejscu pomnik kamienny ze stosownym napisem. Z obwarowań pozostał gruby i szeroki mur, opasujący sad i zabudowania klasztorne opatrzone dwiema ośmiobocznymi basztami z bramą obronną, do której prowadzi nad głęboką fosą długi most kamienny. Niedawno wzięto się do naprawy nadgryzionych zębem przyrody i czasu fortyfikacyi, i o dziwo! murom nadano kształt „wdzięcznej“ secesyi i obłożono aż do góry lukowo-czerwonemi ceglami. I mimowoli nasuwają się na myśl piękne — nie mające niestety u nas waloru — słowa jednego z największych estetów świata Johna Ruskina („Siedem lamp architektury“): „Czuwajcie jak najusilniej nad staremi budowlami, chrońcie je



NAGROBEK W SKWARZOWIE, POW. ŻÓLKIEWSKI. *fol. W. Antoniewicz.*

wszelkimi sposobami od upadku, liczcie kamienie ich, jakbyście czynili to z kosztownościami korony. Postawcie strażę przy nich, jakbyście postawili przed bramami oblężonego miasta; gdy się rozpadają, złączcie je żelazem, podtrzymajcie belką, gdy się chyłają, bez zwracania uwagi na brzydotę tego środka ich ratunku, gdyż wołę chodzić o kuli, aniżeli stracić nogę. Czyńcie to z uczuciem poszanowania i ciągłą czujnością, a niejedno pokolenie urodzi się i zniknie jeszcze w cieniu tych murów...“

Murowana cerkiew klasztorna prócz dwóch obrazów dobrego pędzla, N. P. Maryi z dzieciątkiem na ręku i Chrystusa w sile wieku, nie zawiera nic osobliwego. Zasobna natomiast w zabytki ma być biblioteka i skarbiec; tych wszakże niestety nie zwiedzaliśmy, dzięki niezwyklej rzeczywistości nieuprzejmości mnichów, którzy nie pozwolili nam nawet założyć klisz, choć czelustwie piwnicy stały tuż obok otworem. Krużganki i korytarze zdołbić mają liczne portrety dobrodziejów monasteru, a skarbiec



ŁACHY POD KRECHOWEM, POW. ŻÓLKIEWSKI.

*fol. W. Antoniewicz.*

kryć ma haftowane ornaty i „płaszczynie”, mszały oprawne w srebro, drogocenne krzyże, wota i relikwiarze, które archimandryta Makary przywiózł z klasztoru Jana Suczawskiego,



rys. M. Kurowski.

WEJŚCIE DO DZWONNICZY W KRECHOWIE,  
POW. ŻÓŁKIEWSKI.

przenosząc się z wyprawą króla Sobieskiego na Wołoszę do Żółkwi. W szafach zaś bibliotecznych przechowują się pono liczne i wartościowe staroruskie księgi drukowane i rękopiśmienne, oraz przywileje z własnoręcznymi podpisami Władysława IV, Jana Kazimierza, Michała Korybuta i Jana Sobieskiego, tudzież oryginalny paszport udzielony bazylianom dla wolnego przejazdu do Rosji, ilekroć zajdzie potrzeba, potwierdzony przez carów Iwana i Piotra Aleksiejewiczów, szczególnych opiekunów klasztoru krechowskiego.

Dalsza droga bieży obok ślicznej z drzewa zbudowanej cerkiewki, wznoszącej się w środku Krechowa wraz ze starą dzwonnica; zda się, błogostawia ramionami wyniosłego krzyża otoczeniu, dziwnie pięknie się z nią zgadzającym. Stanowią one przecież nieroz-

dzielną całość, i to właśnie, obok ujmujących linii architektury, decyduje o niezwykłym uroku skromniutkich, lecz poważnych tych świątyni drewnianych.

Krajobraz zmienia się powoli. Rzedną nieco na tej przestrzeni obszerne lasy szpilkowe i liściaste, ciągnące się niemal bez przerwy od Lwowa. Ogałanie atoli z szaty drzewnej powoduje niekorzystne dla gospodarki zmiany terenu. W ślad za niem mianowicie ukazują się piaski, ciągnące się jednostajnie nawet na przestrzeni kilku kilometrów, np. t. zw. pustynia między Kuninem a Magierami, uciążliwa równina, niczem nie urozmaicona, nie przynosząca żadnego prawie pożytku właścicielom. W ostatnich dopiero latach zdołano ich przekonać, iż jedyną radą na taki stan rzeczy jest konsekwentne zalesianie pustkowia, co też poczęli niedawno wykonywać.

Magierów — niewielkie miasteczko, często niszczone przez pożogę nie posiada nic tak dalece zajmującego. Jedyne napis na marmurowej tablicy, wmurowanej po prawej stronie wielkiego ołtarza w murowanym kościele, zwraca na się uwagę, stanowiąc cenny przyczynek do studyów nad językiem polskim w ubiegłych stuleciach:

PAMIĄTKA IMCI PANI MARINI Z DOMU  
ICHMĆ PP. TRZECISKICH BĘLZECKI  
PODKOM. WOIEW. BĘLZKIE[G]JO KTÓRA  
PRZEZIWSI WIEKU SWEGO LAT 31 W BOGOMONOŚCI WIELKI P. BOGU DUCHA  
SWEGO ODDAŁA R. P. 1631. 9 NOVEB.  
ŻAŁOSNIJ MAŁŻONEK ZNAK MIŁOŚCI  
MAŁŻENSKI POSTAWIĆ KAZAŁ.

Spotkani mieszczanie magierowscy, dowie-



rys. W. Antoniewicz.

KLASZTOR W KRECHOWIE, POW. ŻÓŁKIEWSKI.

dziawszy się o celu naszej wędrówki, wskazali nam drogę do zamku, mniej więcej o milę stąd oddalonego, wyrażając się o nim z takim przejęciem, jakie świadczyłyby mogło o czemś niebywałem. Tymczasem zamek, własność hr. Siemieńskiego - Lewickiego, to budowa bardzo skromnych rozmiarów, zwykła jednopiętrowa, z oknami ostrołukowemi, nie związanemi architektonicznie z całością. Zdaje się, że zostały one wmurowane dopiero po pożarze w miejsce prostokątnych, jakich kilka dotąd istnieje od strony parku. Orgię żywiołową przetrwały też trzy nie bardzo wysokie bastiony, u dołu czworokątne, na pierwszym piętrze ośmioboczne, nakryte takimiz dachami. W galerji, prowadzą-

cej do prawego skrzydła, mieści się kolekcya obrazów, przeważnie Smuglewicza z zakresu historyi polskiej, na dziedzińcu zaś stoi siedem posągów, przywiezionych z żółkiewskiego zamku. Przedstawiają one Jana i Jakóba Sobiejskich, hetmana Żółkiewskiego, Michała Kazimierza i Karola Radziwiłłów, na szóstym napis zepsuty IA IOMNILEWICZ (zapewne jeden z Daniłowiczów), na ostatnim wreszcie całkiem nieczytelny. Jakkolwiek nie są to celniejsze wytwory dłuta, jednak mają one pewną wartość z punktu oceny artystycznej; tu i owdzie przeblyskuje w twarzach lepsza charakterystyka, a ubiory, zbroje, wiązania pasów, materia sukni są traktowane z widocznem upodobaniem.

C. D. N.



Maryan Wawrzeniecki.

## Niektóre nasze legendy historyczne w świetle zapatrywań i badań obcych.


Zapewne nie jest to przyjemne, jednak wobec postępu nauki krajów ościennych godzi się chociażby pobieżnie zdobyć te, które bezpośrednio nas dotyczą, poznawać.

Oto drobna książeczka, należąca do wydawnictwa „Wissenschaft und Bildung“, a dotycząca: „Kultury ducha babilońskiego w stosunku do rozwoju kultury ludzkości“ (Die babylonische Geisteskultur in ihren Beziehungen zur Kulturentwicklung der Menschheit\*) — autorem jej jest profesor uniwersytetu berlińskiego dr. Hugo Winckler.

Na stronie 114 uczony autor rozpatruje to, co nazywamy „historyczną legendą“ — wiele takich legend odrzuca się lub przenosi w dziedzinę mytów bajecznych, wiele trwa jako początki historyi (zwłaszcza u nas). Historyczna legenda, to wypracowana przez starożytny wschód forma opowiadania o historycznych wydarzeniach. Pismo Święte prawie iż nie zna

innej formy opowiadania faktów dziejowych. Herodot i inni pisarze posługiwali się tą formą literacką, by ubrać nagie historyczne fakty. I nie idzie tu zupełnie o tak zwane „barwienie“ wydarzeń, lecz wyłącznie o świadome ujęcie ich z punktu widzenia światopoglądu astralnego lub astrologicznego. Wychodząc z założenia dawnego wschodu, iż wszystko, co się wydarza na ziemi, stanowi tylko odbicie, a ruchy ciał niebieskich wskazują to, co się na ziemi wydarza; wszelkie wydarzenia muszą odpowiadać temu, co w „Księdze Nieba“ stoi wypisane. Tym sposobem w opowiadanych legendach mamy pewne niezmiennie powtarzające się punkty: początek, punkt najwyższego rozwoju i koniec, odpowiadające ściśle biegowi ciał niebieskich i ich fazom. Punkty te to stałe składniki sztuki historycznego opowiadania.

Takie właśnie motywy zasadnicze znajdują się niezmiennie w legendach historycznych



wszystkich ludów ziemi. Legendę o dwu braciach, z których jeden zabija drugiego (Kain i Abel biblijni), znajdujemy na początku historii wielu narodów. Era konstelacyi Bliźniąt (powstanie naszej ziemi) będzie tu motywem przewodnim. Gdy następnie nastaje era konstelacyi „Byka“, powstają odpowiednie legendy. Że zaś znak „Byka“ odpowiadał niekiedy „plugowi“, przeto w pralegendach historycznych król prosto od pluga idzie na tron (str. 115). Podania takie mamy o Saulu, u Polaków o Piaście, u Czechów o Przemyślu. Można legendy te zestawzić z tem, iż np. zarządca ziemi Marduka zwany jest „Chłopem z Babilonu“. Monarchowie chińscy corocznie muszą własnoręcznie odorać skibę ziemi ojczystej.

\*

Zupełnie tak samo, jak rok stary w legendach ludów pierwotnych staje się zwyciężonym ciemniejszą i tyranem, w życiu ludów zjawia się powieść o zwyciężeniu panujących chaotycznych stosunków historii narodu, z których wyprowadza go władca, stwórczyni nowej ery (podanie o Popielu, o zaburzeniach za jego panowania i o Piaście, który wprowadza spokój i dobrobyt). Aby zrozumieć takie zapatrywania, oparte na przenikającej wszystkich i wszystko wiere w astralny światopogląd, należy zestawzić pojęcia tamte z naszymi współczesnymi, które dążą do objaśnienia wszystkiego drogą „naturalną“. Zupełnie, jak my opieramy się na „naturalności“ faktów, człowiek epok dawno minionych wszystko wyjaśniał „astralnie“ (str. 116),

\*

Słynny prof. uniwersytetu berlińskiego dr. Hugo Winckler włącza i nasze polskie legendy historyczne do łańcucha podań wszechludzkich, opartych i wpływających z astralnego światopoglądu, panującego ongi na ziemi przy pewnym rozwoju ludzkości.

\*

Niezmiernie ważne dla nas są zdania dr. Ernesta Krausego, wypowiedziane w pracy: „Die Trojaburgen Nordeuropas“. Książka ta, wielce interesująca i nie dla archeologa, dotyka porównawczo wielu podań. Nasze podanie o Wandzie i Rydygerze znajduje na str. 171 ciekawe zestawienie z innymi tego typu podaniami: „Podstawę stanowi tu prastara grupa podań, którą poznamy, porównyując myty Syrith z podaniem o Medei i Aryadnie, a które odnajdziemy i we wzmiance Prokopa z Cezarei o księciu północnym Radigerusie, który zaręczoną mu ob-

lubienicą w Anglii najpierwej pogardza, następnie zaś zaślubia, podobnie jak w polskich legendach swaty Rydygiera z Wandą“ (autor zwie ją Wandalą).

W rozdziale o Wielkiejnocy u Germanów i Słowian na str. 197 przytacza Grimma. Grimm zestawia Ostara ze słowiańską boginią wiosny „Wesna“, której święto obchodzono uroczystością Rękawki (Rekavka) na t. zw. mogile Krakusa pod Krakowem wraz z pogrzebaniem zimy i zmartwychpowstaniem wiosny. Starodawny podaniowy król Krakus, odpowiadający czeskiemu Krokowi, zdaje się być uosobieniem zimy, albowiem podanie dodaje mu córkę Wandę (u Czechów Libusę), które to podania mają wiele wspólnego z mytami słonecznymi Germanów. Libussa i Wanda były prawdopodobnie pierwotnie boginiami słońca, wyswobodzonymi z rąk ich własnego ojca. Czeska Libussa wysłała białego konia (porównaj rosyjskie „byliny“) aby jej znalazł męża i wymaga również walki ze smokiem, podczas gdy polska Wanda swatana jest za niemieckiego księcia Rydygiera, woli jednak utopić się w Wiśle, która to rzeka od niej starożytną nazwę Wandala przyjmuje. Cała ta legenda zdradza przynależność do grupy mytów słonecznych (astralnych) Othar-Syrith. Pod Krakowem we wsi Mogile znajduje się kurhan (Mogila — Niemiec pisze Mogilo) Wandy, na której (zamiast przy której) 1218 r. założono klasztor Cystersów (Monasterium Clarae Tumbae). Z pogańskiej bogini zrobiono św. Wandę, której uroczystość przypada właśnie na 25 czerwca, prawdopodobnie aby dać podkład katolicki obchodowi „wianków“ 24 czerwca (sobótki słowiańskie). Równocześnie w okolicy mogiły Krakusa wznosi się kościółek św. Benedykta, którego uroczystość przypada 21 marca, właśnie w porze pogańskiej uroczystości „Słońca“. Autor odsyła ciekawych do artykułu J. Karłowicza: „La belle Melusine et la reine Vanda“ w „Archiv. für slaw. Philologie“ 1877, str. 594—609 i do posłowania wydawcy.

\*

Ze swej strony jako archeolog dodać muszę, iż moje znaleziska 1908—11 przy mogile Wandy wykazały, iż istniała tam osada przedhistoryczna<sup>1)</sup>. Mało jest prawdopodobieństwa, aby kurhan Wandy był „mogilnym“ nasypem. Jest to jeżeli nie

<sup>1)</sup> Potwierdziły to wykopaliska, dokonane 1913 roku przez dr. W. Demetrikiwicza.



„hausberg“ obronny, to nasyp, mający związek z kultem. Nasyp, zwany kopcem, Krakusa, również jeżeli nie jest „hausbergiem“, to mogiła ciało-grzebalną nigdy nie był.

\*

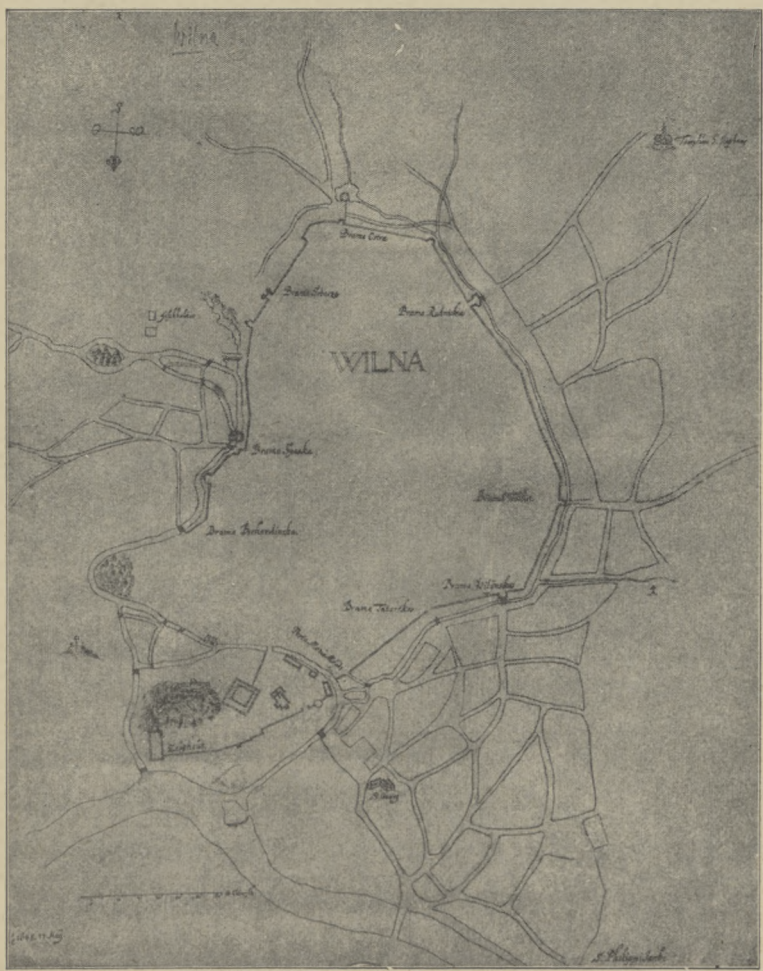
Badania dwu niemieckich uczonych, cho-

ciażby najsceptycznie oceniane, przecież zasługują na popularyzację. Rzucają one snop światła na bardzo od nas oddalone, zamierzchłe epoki, z których zapiski kronikarskie uczyniły prawdziwe zagadki-dziwolaży, a do rozwiązania których służyć może i powinna jedynie metoda zestawień porównawczych.



Wacław Studnicki.

## Nowe wiadomości o Starem Wilnie.



PLAN WILNA, PRZECHOWANY W BIBLIOTECE MIEJSKIEJ WE WROCLAWIU.

fol. F Hein.

Wilno, również jak Warszawa i Kraków, miało w pierwszej połowie zeszłego wieku cały szereg monografistów, opracowujących dzieje tej stolicy Rzeczypospolitej.

Jeżeli pominiemy T. Narbutta, któremu z powodu braku krytycyzmu i nadmiaru skłonności do fantazyowania odmawiają miana historyka, to mamy jednak z owej epoki: dwutomową historję Wilna M. Balińskiego i tegoż „Opisanie statystyczne miasta Wilna“, czterotomową historję Wilna J. I. Kraszewskiego, wreszcie liczne i dotychczas nie przestarzałe artykuły o Wilnie prof. Homulickiego o „Wizerunkach i roztrząsaniach naukowych“.

W drugiej połowie XIX stulecia i w wieku bieżącym aż do naszych czasów literatura o Wilnie wzrosła; moglibyśmy wymienić ilościowo już sporą bibliografię prac dotyczących Wilna, ale większość ich niestety nie daje nowego ponad to, cośmy już dowiedzieli się od Balińskiego, Kraszewskiego i Homulickiego.

Jeszcze dużo materiałów źródłowych o Wilnie zostało niekniętych, i dzięki temu nawet

o takiej podstawowej rzeczy jak o topografii dawnego Wilna możliwe jest powiedzenie nowego słowa.

Już po ogłoszeniu przezemnie w „Wilnie z przed stu lat“ uzupełnień i nowych komentarzy i dokumentów archiwalnych do objaśnień prof. Homulickiego do widoków Wilna Smuglewicza udało mi się znaleźć nieznaną dokument, pierwszorzędnej wagi dla topografii Wilna z XVII w.

We Wrocławiu w bibliotece miejskiej znalazłem plan Wilna rozmiarów 42×33 ctm., datowany 17 maja 1648 r., ze skalą, w prętach chełmińskich. Plan ten w katalogu wrocławskiej biblioteki miejskiej oznaczony jako „Plan Handzeichnung“ ma znak biblioteczny W. 3410,1 i został zapisany w katalogu pod nazwiskiem autora (!?) S. Philippi Jacobi, co należy sprostować: nazwisko autora planu jest nie znane, a nazwę kościoła (S. Philippi Jacobi) wzięto omyłkowo za podpis autora.

Wrocławski plan Wilna jest najstarszy ze znanych dotychczas planów tego miasta, gdyż najstarszy widok Wilna z XVI w. t. zw. plan Brauna nie posiada skali i prędzej może być uważany za widok miasta, narysowany z lotu ptaka, niż za plan sytuacyjny.

Na planie wrocławskim Wilna ominięte zostało śródmieście, zato bardzo dokładnie są oznaczone mury i bramy miejskie, oraz mury, otaczające dzielnicę Zamkową, i wody płynące w fosie wokół murów miejskich i zamkowych. Plan ten, jak można się domyślać, był wykonany przez inżyniera wojskowego dla celów strategicznych, co data niespokojnych czasów, rok 1648, zdaje się potwierdzać.

Dla historii terytorium dzielnicy Zamkowej plan ten daje bardzo wiele szczegółów, potwierdza bowiem w sposób nie budzący już wątpliwości, że w XVII w. Wilejka przepływała wokół dzisiejszego placu Katedralnego i w pobliżu Mokrej Bramki przy kościółku Maryi Magdaleny, bramki nazwanej tu „porte Maria Magd.“, łączyła się z rzeczką, obecnie podziemną, omywającą mury, i z nią razem wpadała do Wilii. Wobec takiego położenia Wilejki przekopano, za czasów jeszcze pogańskiej Litwy, kanał za górą Zamkową i w ten sposób cała dzielnica Zamkowa z wysokim Zamkiem na górze i z późniejszym Dolnym Zamkiem na dole przy kościele Zamkowym (katedralnym) została otoczona wodą ze wszystkich stron. Plan ten potwierdza przypuszczenie, iż dolna część wieży katedralnej (dzwonnicy) była basztą obronną,



rot. J. Dulhak.

OBRAZ M. B. OSTROBRAMSKIEJ Z BARBAKANEM WILEŃSKIM U DOŁU (ZE ZB. SZUTINASZA W WILNIE)

umieszczoną na linii murów zamkowych, nie zaś legendową wieżą krywekrywejty.

Z planu murów miejskich widzimy, że Ostra Brama leżała w „Oстрыm“ (zwiężającym się) końcu miasta i od swego położenia w owej dzielnicy otrzymała nazwę Ostrej.

Zupełnie nową wiadomością o starym Wilnie jest stwierdzenie faktu, nieznanego uprzednim badaczom przeszłości Wilna, że za Ostrą Bramą był barbakan, mający to samo znaczenie strategiczne, co Rondel krakowski za Bramą Floryańską.

W zeszłym roku przy robotach kanalizacyjnych natrafiono za Ostrą Bramą na fundamenty, co do których zrodziło się po raz pierwszy przypuszczenie, że może to być barbakan. Plan wrocławski potwierdził słuszność tego

przypuszczenia, załączony zaś obrazek Matki Boskiej, na który przedtem nie zwracano uwagi, daje nawet wizerunek wileńskiego barbakanu;

możliwe, że ów rysunek nie jest dość ścisły, jest jednak stwierdzeniem faktu, że za Ostrą Bramą był w Wilnie barbakan.



## Z Pol. Tow. Krajoznawczego.



Dnia 5 października r. b. o godz. 8 rano wyruszyło z Warszawy 48 osób pod kierunkiem p. Tadeusza Podkomorskiego do Wyszkowa, gdzie oczekiwało na wycieczkę 20 członków oddziału ostrołęckiego pod przewodnictwem prezesowej Maryi Scheurowej.

Przedewszystkiem skierowano się do „Huty Szklanej Robotniczej“, gdzie członkowie udziałowcy nie skąpili szczegółowych objaśnień. Przewodnik przedstawił dzieje powstania tego zakładu spółkowego, skreślone przez obecny Zarząd jego w następujących słowach:

„Spółka nasza powstała w 1906 r. w czasie anarchii, gnębiącej nasz przemysł. Pracowaliśmy wtedy a raczej do tego czasu w firmie „Kijewski i Scholtze“ w Targówku, lecz widząc niemożliwość normalnej pracy, oraz chroniąc się przed prześladowaniem „towarzyszów“, własnymi rękoma pod przewodnictwem specjalistów wybudowaliśmy naszą hutę za pieniądze w części własne, w części pożyczone. Było to przedsięwzięcie ryzykowne, gdyż kapitał zakładowy wynosił 13,800 rb. i po wybudowaniu budynków i pieca nic się już z niego nie zostało; udział wynosił 300 rb. Wszyscy udziałowcy pracują w hucie jako majstrowie. Wyszowskie Tow. Poż. Oszczędn. pożyczyło nam wtedy 3000 rb. a po pewnym czasie uzyskaliśmy kredyt w Banku Przemysłowym (daw. ks. Lubomirskiego). Klienci byli nam życzliwi i względni na pewne wady w wykonaniu butelek. To też pomimo, że pierwszy piec wadliwie był wystawiony i przyczynił nam kilka tysięcy rubli straty, dzięki obecnemu naszemu technicznemu kierownikowi inż. W Lesińskiemu, który niegdyś był naszym dyrektorem w Targówku, technikę ulepszyliśmy i straty powetowaliśmy. A że każdy z nas utrzymuje się z tego, co zarobi za wyrób butelek, czysty zysk zaś z fabrykacji pozostaje w obrocie, więc i obrót wzrasta i wynosił:

w roku 1907 38,000 rb.

w roku 1908	75,000 rb.
„ 1909	100,000 „
„ 1910	140,000 „
„ 1911	200,000 „
„ 1912	240,000 „

od obrotu wypada najmniej 10% zysku netto.

Wyrabiamy wyłącznie butelki zielone i wysyłamy do wszystkich hurtowych składów win i browarów w Królestwie i niektórych solidnych firm (za gotówkę) w Cesarstwie. Wysyłamy przeważnie wagonami (25,000 szt. butelek  $\frac{1}{20}$  w. = 1000 rb.) i dzięki tej okoliczności, oraz temu, że wszyscy dbamy o firmę, administracja nasza nie jest zbyt liczna, a składa się: z głównego kierownika p. Lesińskiego, z 3 członków zarządu, z których jeden zarządza, dwaj zaś pracują na warsztatach, z buchaltera, kasyera, sortownika i 2 reprezentantów. Pracuje u nas około 130 najemników stosunkowo dobrze zarabiających“.

Z serdecznymi życzeniami dalszego powodzenia pożegnano dzielnych robotników i udano się do założonego przed 3 miesiącami zakładu narzędzi rolniczych, nawozów sztucznych i materiałów budowlanych oraz opałowych Tow. Kom. J. Cudny i S-ka. Z amerykańską przedsiębiorczością i pośpiechem a z polskim zapalem powstała ta młoda nasza placówka, której powodzenie jest zapewnione, gdyż p. Cudny jest doskonałym fachowcem rolnym i handlowym. Następnie zwiedzano świeżo powstałą „Fabrykę robotniczą narzędzi rolniczych“, Zakłady mleczarskie p. J. Witkowskiego, księgiarnię oraz hurtownię spożywczą p. Wędołowskiego. Wszędzie spotkało wycieczkę miłe przyjęcie, właściciele nie skąpili objaśnień. Po śniadaniu zwiedzono kościół miejscowy z pamiątkami XV i XVI wieku, które pokazywał chętnie ks. Stanisław Burszyński. Wreszcie przeprawiono się przez charakterystyczny most na drugi brzeg Bugu do lasu.

Przez cały prawie czas padal deszcz ulewny, jednak nikomu humoru nie zepsuł, przeciwnie, żegnając się na dworcu z uczestnikami z Ostrołęki, żalowano, że te miłe godziny już ubiegły.



Oddział Kaliski w miesiącach letnich r. b. zorganizował cztery wycieczki: do Kościelnej Wsi, do Liskowa, do Antonina w Poznańskim i do Sieradza na wystawę rolniczą; wszystkie te wycieczki były bardzo udane; najczęściej uczestników (około 100) liczyła wycieczka de Liskowa.

Z inicjatywy p. Ziółkowskiego, b. członka Oddziału miechowskiego, zamieszkałego obecnie w Kaliszu, projektowane jest utworzenie przy kaliskim Oddziale sekcji fizyograficznej. Miesięczne zebranie w dniu 19 września poświęcone było omówieniu tej kwestyi; po referacie p. Ziółkowskiego, który przedstawił potrzebę i możliwość istnienia wzmiankowanej sekcji, zebranie wyłoniło z siebie komitet, którego zadaniem będzie doprowadzić projekt do skutku.

Na październikowym zebraniu miesięcznym w dniu 14 października członkowie mieli możność wysłuchania kilku referatów: p. Melanii Parczewskiej „Ze wspomnień o Karłowiczu“ i p. Alfonsa Parczewskiego „Wspomnienie o Aleksandrze Jabłonowskim i Antonim Małeckim“.

oooooooo

#### Przebieg pogody w miesiącu wrześniu 1913 r.

Sprawozdanie Kom. Fizyograficznej P. T. Kr.

Pogoda w ciągu września była w Królestwie dość zmienna, pochmurna, w większej części kraju nawet dżdżysta.

Początek miesiąca był bardzo ciepły, a dnia 1 i 2 notowano najwyższe temperatury, przekraczające miejscami 25° C. w cieniu. Od 6 września oziębiło się, od 15 do 19 dnie były ciepłe i temperatury znów osiągały miejscami 25° po południu. Potem panowały słoty i chłody, lecz ostatnie dnie miesiąca były bardzo pogodne, choć także chłodne. Najniższe temperatury do 0,0° notowano w nocy 28 września. Temperatury średnie pierwszej dekady września były wyższe od normy o 1/4°, drugiej też wyższe o 1/4°, trzeciej zaś niższe od normy o 2°.

Temperatury średnie miesięczne wahają się około 13° C. i są blizkie normy.

Trwanie usłonecznienia wykazuje niewielki niedobór: np. w Warszawie słońce świeciło przez cały miesiąc 141 godzin, gdy średnio świeci we wrześniu po 155 g.

Zato opady były bardzo częste i przeważnie nadmiernie obfite, zwłaszcza w Lubelskiem, gdzie spadło przeszło 100 mm. wody. Natomiast na południe od Pilicy i Warty opady były umiarkowane (45 mm.). Przeciętnie na obszarze Królestwa spadło 65 mm. wody w 12 dniach, gdy wartości średnie z 13 lat dają 45 mm. w 10 dniach. Burze przechodziły, jak na koniec lata dość często bo około 5 razy.

Na Litwie panowały większe chłody niż w Kró-

lestwie, i temperatury miesięczne są blizko o 1° za niskie. Natomiast na Ukrainie było cokolwiek za ciepło (+ 1/3°). Opady tu i tam były umiarkowane.

Rozkład ciśnienia atmosferycznego w Europie ulegał częstym zmianom. W dniach 3, 11, 16 i 24 znajdowaliśmy się wewnątrz niżek pobocznych, towarzyszących depresjom, przeciągającym w blizkim sąsiedztwie naszego kraju. W dniach zaś 20 i 21 przeszło przez Królestwo samo jądro minimum barometrycznego, które nadeszło z Adryatyku przez Galicyę, a potem oddaliło się na Litwę i dalej na wschód. Wymienione niżki sprowadziły u nas najwydatniejsze opady i burze. Poza tem znajdowaliśmy się w dziedzinach wysokiego ciśnienia.

Niżej są zamieszczone niektóre dane ze stacyi P. T. Kr.

a) Temperatura:

Jędrzejów: Temp. średnia mies. 13°,4 Temp. maks. + 27°,3 dnia 2-go. Temp. minim. 3°,4 dnia 13-go.

b) Opady:

	Wysokość w mm.	Liczba dni
Ostrołęka (Łomżyńskie)	76	11
Suchedniów (p. kielecki)	45	11
Jędrzejów	59	13
Miechów	38	15
Olkusz	42	8
Wysokie (p. krasnostawski)	70	11

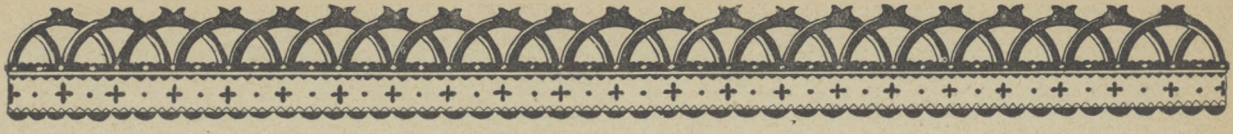
c) Trwanie usłonecznienia: Jędrzejów 168 godz.

oooooooo

## Nowe książki.

*Mieczysław Opalek. Z dziejów szkolnictwa galicyjskiego. Lwów 1913 (z ilustr.).*

W lekkim wykładzie rozwija autor szkic zyczeń szkolnych, wyrosłych w atmosferze reform, wprowadzonych przez rząd austriacki po zajęciu kraju. Były to czasy, kiedy różdżka z brzeziny stanowiła berło w ręku pedagoga, a dzielnymi środkami wychowawczymi było klęczenie na grochu, „ośle uszy“, złote księgi, medale pamiątkowe i t. p. za-bytki, które wreszcie przeszły do niepamięci, a względnie do lamusa przeżytków. O czasach tych wiemy nieco z pamiętników, a coraz lepiej zapoznajemy się z nimi dzięki gromadzonym skrzętnie przez Polskie Muzeum szkolne we Lwowie licznym pamiątkom w postaci owych ksiąg złotych i czarnych, nagród i pochwał, odnaceń i medali. Szczegóły podobne wyzyskał autor, zdbając swą książeczkę w ciekawe podobizny medali szkolnych i winiety pochwał. Wartość pracy stanowi okoliczność, iż objaśni ona niejedno niezrozumiałe już dziś dla nas wspomnienie z czasów minionych, pozwalając rozumieć ducha, panującego wszechwładnie naówczas nie tylko u nas, ale i w reszcie Europy.



Rzecz to ciekawa i pożądana jako przyczynek do dziejów naszego szkolnictwa i zwyczajów, praktykowanych niegdyś w szkołach.

b. j.

oooooooooooo

## Kronika krajoznawcza.

Wiceprezes Tow. Krajoznawczego, p. Al. Janowski, pisze nam ze swej podróży naokoło świata:

Kolonia polska w Hamburgu liczy około 20,000 ludzi ze wszystkich trzech zaborów. Życie narodowe rozwija się w 17 stowarzyszeniach, których prezesi stanowią razem „Radę“, aby było pewne współdziałanie i ciągła łączność w stowarzyszeniach. Jednakże liczba stowarzyszonych nie przekracza trzech tysięcy, stanowi więc nieznaczną jeszcze grupę. Kolonia hamburska zwróciła baczną uwagę na dzieci, i aby je od germanizacji powstrzymać, wysłała je na kolonie letnie pod Poznań. W tym roku 50 dzieci przebyło tam dwa miesiące. W niedziele po południu odbywają się nabożeństwa polskie w kościele św. Michała. Wtedy gromadzi się tam parę tysięcy polskiego ludu. Robotnicy polscy trzymają się razem: są dzielnice gęsto przez nich zajęte, jak np. przedmieście Wilhelmsburg, gdzie o pewnych godzinach na ulicy tylko polski język słychać. Niemcy nazywają tę dzielnicę Polendorf. Hale emigranckie stoją daleko za miastem, ogrodzone, najeżone szpikulcami, nieprzystępne, ale dokoła na ulicach roi się od Polaków, a więcej może jeszcze od Żydów, którzy lubią jechać na Hamburg, gdyż

kompania Hamburg—America Linie jest żydowską a emigranci skarżą się, że w tej samej klasie na okręcie lepiej dają jeść Żydom niż innym podróżnym. Dwa, trzy razy na tydzień tysiące ludzi wyrusza do Cuxhaven, a stamtąd za ocean.

+ P. Antoni Grubissich Keresztur, były dyplomata austro-węgierski, darował swoje bardzo cenne zbiory Muzeum Narodowemu w Krakowie. Wśród zbiorów znajdują się pierwszorzędne unikaty w obrazach, makatach, materyach, meblach, porcelanie i broni, są wśród nich także wykopaliska z Kartaginy. To wszystko zebrane zostało w Japonii, Korei, Chinach, Tunisie, Arabii, Maroku, Ameryce i Francji.

Ofiarodawca p. Grubissich, jest synem Pawła, majora, i Justyny z Rychlewskich. Urodził się w Stanisławowie w roku 1853; gimnazjum ukończył w Stanisławowie, studia prawnicze we Lwowie i Krakowie, gdzie też doktoryzował się. Wstąpił do służby w ministerium spraw zagranicznych, a następnie jako *chargé d'affaires* austro-węgierski w rzeszypospolitej południowo-amerykańskiej: Buenos-Ayres, Monte-Video, Uruguay, następnie w Tokio i t. d. Obecnie mieszka w Abbazy, dokąd właśnie udał się dyrektor Muzeum Narodowego, dr. Kopera, aby zbiory odebrać. Zostało to już dokonane i zbiory oddane zostały w Tryeście na kolej, celem przewiezienia ich do Krakowa.




---

**TREŚĆ:** *Kazimierz Moszyński* — Z Ukrainy (c. d.). (z 5 ryc.). *Helena Nuzikowska* — Biskupie miasteczko (c. d.) (z 3 ryc.). *Wł. Antoniewicz* — Wzdłuż roztocza Lwowsko-Tomaszowskiego (c. d.) (z 5 ryc.). *Maryan Wawrzenicki* — Niektóre nasze legendy historyczne w świetle zapytań i badań obcych. *Wacław Studnicki* — Nowe wiadomości o Starem Wilnie. — Z Pol. Tow. Krajoznawczego. — Nowe książki. — Kronika krajoznawcza.

---

Winiętę tytułową i ozdoby w tekście (motywy podhalańskie) rysował *Mikołaj Wisznicki*. — Odbito w tłoczni *A. Pęczalskiego* i *K. Marszałkowskiego*. — Składał i łamał *Ignacy Poniatowski*. — Odbijał na maszynie *Jan Janczak*. — Papier krajowy z fabryk *A. Moesa* w Pilicy.

Redaktor i Wydawca **Kazimierz Kulwieć.**

# Poznaj swój kraj!

Zbiór książeczek krajoznawczych dla laika. Wydawnictwo Al. Janowskiego,  
podjęte staraniem Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego

**Al. Janowski. I. Ziemia Rodzinna.**

Cena 15 kop.

Wydane z zapisu Władysława Pełłowskiego, pozostającego w zawiadywaniu Kasy Pomocy dla osób pracujących na polu naukowym imienia D-ra Józefa Mianowskiego.

Do nabycia w Administracji Wydawnictw Polskiego Tow. Krajoznawczego w Warszawie,  
Al. Jerozolimskie 29, oraz we wszystkich oddziałach prowincjonalnych.

Ku uczczeniu 100-tu letniej rocznicy zgonu księcia Józefa Poniatowskiego zostały wydane nakładem Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego:

## 4 Pocztówki Raszyńskie z portretem ks. Józefa Poniatowskiego

artystycznie wykonane, treści następującej: 1. Pomnik poległych i kapliczka przydrożna, przy której skonał Cyprjan Godebski. 2. Pomnik poległych i szczątki reduty polskiej. 3. Olszynka i grobla pod Falentami. 4. Kościół.

Serja 18 kop., pojedynczo 5 kop.

Do nabycia w Administracji Wydawnictw Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego,  
Al. Jerozolimskie 29.

# Apteka Homeopatyczna

Towarzystwa Zwolenników Homeopatii

w WARSZAWIE  
ul. Nowy Świat № 16.  
Telefon 23-44.

Wysyła lekarstwa za  
przekazem.  
CENNIKI ILLUSTROWANE  
bezpłatnie.

Dochód z apteki przeznaczony na budowę Szpitala Homeopatycznego.

WYDAWNICTWA ROK IV.

## Rocznik Gebethnera i Wolffa KALENDARZ Encyklopedyczno-Praktyczny na rok 1914

wyszedł z druku i zawiera: sto kilkadziesiąt artykułów, mnóstwo porad i wskazówek praktycznych, map, planów, zestawień statystycznych i t. p.

200 ilustracji: portretów oraz niezmiernie ciekawych kartografii encyklopedyczno-statystyczno-porównawczych.

Szczególną uwagę zwrócić należy na artykuły: „Stulecie Słownika Polskiego“ S. B. Lindego, „Kalendarz w Polsce“, „Armie świata“, „Almanach panujących“, „Stan oświaty na świecie“, „Analfabetyzm w Europie“, „Parlamenty na świecie“, „Przemysł żydowski w Król. Pol.“, „Majątki sprzedane obcym“, „Przewodnik dla turystów“, oraz na nader bogaty, stanowiący specjalność „ROCZNIKA“, dział wiadomości encyklopedycznych, w opracowaniu najcelniejszych pisarzy. Działy naukowe pod redakcją specjalistów.

### Rocznik Gebethnera i Wolffa,

zawierający nadto wszelkiego rodzaju informacje kalendarzowo-astronomiczne, geograficzne, etnologiczne, polityczne, chronologiczne, historyczne, statystyczne i t. p., **powinien znajdować się we wszystkich domach polskich.**

Cena kop. 60, w oprawie kartonowej kop. 80.

*Do nabycia we wszystkich księgarniach.*

OBFICIE ILLUSTROWANE  
Z 2-ma MAPAMI

POMORZE KASZUBSKIE

Wydawnictwo zbiorowe w opracowaniu: Wós'a Budzysza, D-ra Majkowskiego, A. Sujkowskiego, D-ra Kętrzyńskiego, St. Thugatta, K. Nitscha, D-ra Szpandowskiego, Ber. Chrzastnowskiego i Ed. Kołodziejczyka.  $\emptyset \emptyset \emptyset \emptyset \emptyset \emptyset \emptyset \emptyset \emptyset \emptyset$  Cena 50 kop.

## Od Administracji „ZIEMI”.

Przygotowaliśmy ozdobne okładki do roczników „Ziemi“ w dwóch wzorach — wykwintniejszą i skromniejszą.

### Okładka wykwintniejsza

z szarego płótna samodziałowego, ozdobiona barwną wstążką ludową — z wyciśniętym napisem „ZIEMIA“, rokiem i znakiem Polsk. Tow. Krajoznawczego.

Cena rb. 1, z przesyłką rb. 1 kop. 30.

ZAMÓWIONE OKŁADKI WYSYŁAMY ZA ZALICZENIEM POCZTOWEM.